№ 267 | Warszawa. Sobota 27 Września / 9 Października | Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

# KRONIKA
## WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Wincentego Kadłubka i Franciszka B. Wschod słońca o g. 6 m. 17.—Zach. o g. 5 m. 17. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 16. Wysokość wody na Wiśle stop 1 cali 7.

**Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.**

W ogólnem zebraniu departamentów 4, 5 i granicznego na dzień 19 września przywołane sprawy: 1) O pretensję *Zacharewicza* do majątku powstańcy *Sapiehy*; 2) Szl. *Meleniewskich* z majątkiem rządowym *Szersznieuwskim* o ziemię.

Do sądów powiatowych wzywają się spadkobiercy: Prużańskiego—po obyw. Józefie *Fedorowiczu*. Kijowskiego—po dymis. podoficerze *Bakłanow*, podoficerze *Sagatowiczu* i dymis. sztabs-kapitanie Alexandrze *Szianow*. Berdyczewskiego—po sekr. gub. Józefie *Chmielowskim* Nowogrodzkiego (Mińskiéj gub.) po pułkownikowéj Helenie *Dowgiałłowéj*. Borysowskiego—po ob. Leopoldzie *Korybskim*.

W radzie opiekuńczéj Moskiewskiéj Cesarskiego domu wychowania wystawione są na sprzedaż majątki: 1) Spadkobierców asses. kolleg. Jana *Bohdanowicza*, w gub. Witebskiéj, pow. Wieliskim wsie Kasiłowo i Pczelin z przyległościami, dusz 285, termin 22 stycznia 1859 r. 2) Porucz. gwardji Alex. *Krajewskiego*, w gubernji Mohylewskiéj pow. Klimowickim, wieś Kowalówka; dusz 50, wartość 900 rs. termin 5 stycznia 1859 roku.

# WIADOMOŚCI KRAJOWE.

### SŁÓW KILKA
### O USTANOWIENIACH KREDYTOWYCH ZAGRANICĄ.

Myśl udzielania pożyczek na własności nieruchome, ku pomocy właścicieli w potrzebie, powstała w XVI wieku. W roku 1571 szlachcic flamandzki, Piotr d'Oudegherst, widząc ogólne zadłużenie właścicieli swego kraju, upadek wielu zacnych rodzin, niemożność podźwignienia ich przy ścieśnionym obrocie kapitałów i wynikający ztąd nader wysokiéj, bo 43 wynoszącéj stopie procentu (w początkach tego wieku do 130 dochodziła), podał królowi Filipowi IImu projekt założenia we wszystkich prowincjach, miastach i miasteczkach Niderlandów katolickich, skarbnic publicznych, *trésoreries publiques*, mających udzielać właścicielom nieruchomości pożyczki na pewną hypotekę, z procentem 6 od sta i z odpowiedniem umorzeniem przez to kapitału, w danym przeciągu czasu.

Za poręczenie obligów, przez rzeczone skarbnice w tym celu wydawać się mających, służyć miały, według propozycji autora, fundusze miast, gmin, kollegjów, uniwersytetów, opactw i innych instytutów publicznych, które dotąd bez pożytku, a nie zawsze z bezpieczeństwem, w skrzyniach gnuśnie przechowywano.

Światły monarcha przyjął łaskawie projekt flamandzkiego szlachcica i w liście swoim do niego, nazwał go człowiekiem obdarzonym rzadkiemi cnotami i pięknemi zdolnościami, a bliższy rozbiór jego pomysłu, polecił władzom rządowym, to jest radzie stanu, radzie skarbowéj i radzie tajnéj; lecz te rady nie wchodząc w ocenienie szczegółów, a tem samem nie wskazując środków do celu doprowadzić mogących, w ogóle tylko wynurzyły zdanie, że przyjęcie téj propozycji, zadałoby cios reputacji rządu, któryby się w to wdawał. Wśród tych dyskussji, autor umarł w Madrycie i upadł tak zbawienny zamiar jego, ulżenia tysiącom pozadłużanych rodzin, oraz ukrócenia lichwiarstwa.

Taki jest los wszystkich niemal pierwszych w każdym zawodzie wynalazców, bo tak jest utworzoną ludzkość, że zazdrość i własny interes, sprzeciwiają się zawsze i wszędzie wszelkiemu ulepszeniu, o ile od nich samych nie wychodzi. Z tego stanowiska skreślona historja wszelkiego postępu, byłaby nader ciekawą.

W tym samym prawie czasie, kiedy zjawił się pomysł Oudeghersta, zajmowano się w Anglji projektem tworzenia dróg bitych. Stronnicy dawnego stanu rzeczy byli mu stanowczo, namiętnie i wytrwale przeciwni. Urządzenie dobrych kommunikacji, uważali oni za zagrożenie bezpieczeństwu zewnętrznemu kraju, bo miało ułatwiać napady nieprzyjaciół, a wewnętrznemu, bo miało czynić bezkarnemi kradzieże i rozboje, ułatwiając złoczyńcom ucieczkę. Wszystko to mówiono i drukowano nie raz, ale tysiąc razy, a tych, którzy sprawę ogółu popierali, podawano w podejrzenie publiczne. Upadło jednak tak drobne widzenie rzeczy, przed światłem prawdziwem, a skutek zawstydził potwarców.

Trzeba było dwóch wieków czasu i gienjuszu Fryderyka Wielkiego, aby przywieść do skutku w prowincjach szlązkich zamiar Oudeghersta, rozwinięty i udoskonalony przez kupca włocławskiego Buringa.

Belgja dopiero teraz, po trzech blizko wiekach, ma cieszyć się pomysłem swego nieszczęśliwego ziomka. Niedawno bowiem uchwalone tam zostało prawo o utworzeniu kassy kredytu gruntowego, *Caisse du Crédit foncier*, na wzór tutejszego, wszędzie prawie za normę służącego.

Statuta tego zakładu okazują, iż przeznaczeniem jego jest udzielać pożyczki hypoteczne w listach zastawnych 100, 200, 500 i 1,000 frankowych, przynoszących 4 od sta procentu, a spłacalnych przez wylosowanie, nietylko na domy miejskie, ale i na wszelkie zabudowania, lasy, zakłady fabryczne i.t. p. wartości hypoteczne, z wyłączeniem tylko nieruchomości z przeznaczenia. Pożyczający opłaca corocznie w dwóch półrocznych terminach, 5¼ procentu od wypożyczonego kapitału. Z tych procentów, 4 są jak wyżéj, prowizją od listu zastawnego, jeden przeznaczony jest na umorzenie kapitału przez lat 42, jedną ósmą procentu pobiera skarb za wpisy (droits d'enrégistrement et d'inscription), a ostatnia jedna ósma, służy na koszta poboru i administracji. Dłużnicy zalegający w uiszczaniu rat pożyczki, opłacają naprzód po każdym uchybionym terminie, jako karę, półtrzecia procentu, a potem są exekwowani formami szybkiemi i prostemi. — Jednem słowem, nowe to ustanowienie jest zupełnem prawie naśladowaniem tutejszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, i tego, co tu dla Towarzystwa miejskiego (zobacz Nr. 56 Kurjera Warszawskiego z roku 1850) proponowane było.

Lecz i teraz przy dyskussji, nie obeszło się bez trudności. Przeciwnicy wprawdzie nie stawiali już teraz tychże samych powodów, jakie doradcom Filipa IIgo służyły, ale wynaleźli nowe. Jedni uważali w tym projekcie, wdawanie się władz rządowych w interessa prywatne, lub

# SODALIS MARIANUS.

### POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

**Zygmunta Kaczkowskiego.**

*(Ciąg dalszy).*

(Patrz Nr. Kroniki 266.)

Na te słowa tak miękkie, pisarz się z lekka uśmiechnął, — ale w téj chwili dał się słyszéć wielki zgiełk w zamku. Konfederaci rzucili się na wnętrzne komnaty i chcieli je prawem zwycięzców przetrzebić. Drudzy poczęli się już wdzierać nawet i tutaj, wołając, ażeby im wydano zdrajcę hetmana, którego chcieli rozsiekać. Słysząc te głosy Sieniawski, zbladł jakby ściana. Wszakże w ten moment zerwał się x. sufragan, który dotychczas po staremu siedział w swem krześle i zażywając tabakę, przypatrywał się temu wszystkiemu, i przystąpiwszy do pisarza, rzekł mu te słowa:

— Panie Michale! jeśliś katolik, radźże co temu, bo o rabunki ci przecież nie idzie!

Więc tedy pisarz wysłał natychmiast rotmistrza i pułkownika Garbowieckiego, ażeby to uśmierzyli. Ale rotmistrz, wąs kręcąc, rzecze mu na to:

— A gdyby się trochę pobawiono na zamku? Przecież za taki trud należy się jakaś nagroda.....

— Zbierz waść żołnierzy! — zawołał pisarz do niego surowo, — i żeby mi tu ani jeden guzik nie zginął! Nie na zabawę-śmy tu przyjechali, jeno po służbie.

Zaczem i jego i officerów drugich prawie sam wywiódł do sieni i drzwi zamknął za nimi.

Więc tedy hetman trochę się uspokoił. Ale tymczasem pan Michał obrócił się zaraz do niego i rzekł:

— A waszmość, panie hetmanie, każ sobie zaraz zaprzęgać, bo mamy podróż przed sobą.

Tedy Sieniawski znowu się wzdrygnął i rzekł:

— A cóż ty myślisz? taki mnie zaraz zabierać? miejże przecież sumienie.

— Jużci sumienia mi pewnie nie braknie, bo nawet na grzeczności nie zbywa, jakoś dopiero widział. Ale co służba to służba.

— No, toś mnie już wziął! — rzecze na to hetman, — wziąłeś i zawieziesz, gdzie chcesz. Ale gdziebądź mnie transportować zamyślasz, przecież nie będziesz mnie z domu zabierał po nocy.

A na to odezwał się zaraz sufragan:

— No, jużci i słuszna to prośba. Kiedy jeniec jest w bezpieczeństwie, to dosyć. Wyrządzona mu przykrość byłaby grzechem...

— Michasiu! — rzecze znów hetman, — przecież niejesteś skałą, boś i nigdy nie był na życiu. A czy to tak wielka rzecz dać mi się przenocować?

A na to pisarz już miękko:

— Jużci ja twojéj przykrości nie pragnę... ani się mścić chcę na tobie, lubo Bóg widzi, że byłoby za co. Ale dany mi rozkaz wypełnić muszę, chociażbym był twoim bratem.

— No to go spełnisz! — zawołał hetman, a co to? albo ja się tak boję? Przecież głowy mi nie urwiecie, chociażbyście mnie mieli i na sądzie konfederackim.

rizyko rządu w razie strat instytucji, drudzy zaś upatrywali w nim to widoki socjalistowskie, to dążność zniszczenia lub zawikłania wszelkich własności, przez obciążenie jéj długoletniemi wierzytelnościami. Cały projekt jednakże utrzymał się tylko przez światły odpór ministra skarbu i pomoc szlachetnych, jedynie dobrem ogółu zajętych, mężów.

W Prussach, gdzie już w wielu prowincjach istnieje dla ziemian stowarzyszenie kredytowe, pracują obecnie nad rozszerzeniem onego do nieruchomości w miastach, i tylko rozruchy lat ostatnich, a przytem powolność rozwagi, stanowiły główną w téj mierze przeszkodę. I tam także niebrakło opponentów, lecz ci widząc że wszystkie podobne usiłowania w innych krajach są nadaremnemi musieli szukać nowych pozorów i znaleźli je w cienkości murów (dünne Mauern), z jakich się domy po miastach tamecznych składają. Lecz i ten błahy zarzut nie może się utrzymać i z każdym dniem upada, trwałość albowiem budowli nie zależy od grubości jéj, lecz od dobrych materjałów i umiejętnego ich zespolenia.

Więcéj w téj mierze upozorowaną okolicznością, jest pogorzel całych miast, lub wielkiéj ich części, lecz cudowne i prędkie powstanie Hamburga z popiołów, obaliło ostatnie nadzieje tych, którzy możność ratowania potrzebnych właścicieli, w jak najciaśniejszym chcieliby zamknąć zakresie. Mały nawet Kraków, po pożarze jakim w lipcu 1850 r. był dotknięty, powstał świetniejszy ze swoich gruzów.

We Francji, potrzeba instytucji kredytowéj dla nieruchomości tak miejskich jako i wiejskich, już jest przyznaną, i jedyną w téj mierze zaporą, są tak zwane hypoteki tajne (hypothèques occultes), nad których uchyleniem pracują; a przecież pomimo tego, powstał Crédit mobilier, którego działania zanadto są znane, aby je tu powtarzać trzeba było.

To co przywiedzione, wystarcza do przekonania, iż ustanowienie naprzód dla Warszawy, a zczasem i dla innych miast w Królestwie, osobnego miejskiego stowarzyszenia kredytowego, byłoby zapewne wielkiem dobrodziejstwem dla właścicieli domów, bo ułatwiając im spłacenie długów, podałoby środki do różnych ulepszeń dla wygody i korzyści wszystkich klass mieszkańców.

## Korrespondencja Kroniki.

*Z pod Wiłkomierza d. 1 (13) września 1858 r.*

Przez te dwa miesiące nie mieliście odemnie żadnéj korrespondencji dla tego, iż wyjeżdżałem do kąpieli morskich do Połągi i zaledwie przed trzema dniami ztamtąd wróciłem; zaraz po powrocie pośpieszam czytelników Kroniki zapoznać z tem miejscem, które zapewne znają zaledwie z nazwiska, a warto żeby rodacy z nim się bliżéj zapoznali, bo kąpiele w Połądze pod względem skuteczności (mianowicie od cierpień skrofulicznych i nerwowych) i siły (podług wielu chemicznych rozbiorów) wyrównywają kąpielom w Kranc i w Ostendzie, a od wszystkich miejsc nadbrzeżnych morza Baltyckiego w Rossji jakoto: Lipawy, Dubeln, Kaugern i innych, są daleko silniejsze, bo te ostatnie oprócz tego że nie są w tak odkrytem morzu, jeszcze ich wody są osłabione wielką ilością wody słodkiéj, napływającéj z wielu rzek jak: zachodniéj Dźwiny, Aa i innych. Dzisiaj bardzo wiele osób stroni od Połągi i czyni to nawet słusznie, gdyż oprócz skutecznych kąpieli nic więcéj tam nie znajduje;—czy to pod względem mieszkań? — to oprócz kilku lepszych domów, przyjezdni muszą się mieścić w brudach żydowskich lub włościańskich chatach; — czy to pod względem wygód?—to jeżeli kto z sobą nie przywiózł nieodbicie potrzebnych naczyń, w takim razie musi mimowolnie stać się zwolennikiem zasad Djogenesa, a jeżeli nie porobił zapasów w produktach żywności, to może wybornie bez żadnéj pokusy, oprócz kąpieli odbyć i djetetyczną kurację, bo na rynku Połągowskim prócz nędznego wołowego mięsa, czasami kilkunastu kurcząt i flądrek świeżych, nic znaleźć nie można — a jeżeli się zjawi przypadkiem kilkanaście jaj kurzych, parę garnuszków fabrykowanego masła i jaki dziesiątek garncy na wpół z wodą zmieszanego mleka, to kucharki i kucharze jedni przed drugimi na wyścigi, szturmem prawie zdobywają te produkta dla swoich kuchni,—nie patrzą na cenę płacą ile zażądają, bo współzawodnictwa nie ma, a biada tym co się pół godziny spóźnili na rynek, bo na wagę złota nie dostaną już ani masła, ani jaj, ani żadnych nieodbicie potrzebnych produktów: jednem słowem tak braknie wszystkiego, iż kiedy się zamówi u miejscowego traktjernika cokolwiek znośniejszy obiad, to on musi jeździć o mil kilka na wieś, albo do Memla o trzy mile odległego, żeby się dostatecznie zaopatrzyć w potrzebne mu wiktuały; — czy pod względem przyjemności?—to nie ma nawet miejsca spacerowego, a chcący użyć przyjemności przechadzki, muszą się kontentować piaszczystemi ulicami i okolicami Połągi, lub stosować się do ogólnie przyjętego tam zwyczaju przechadzania się po cmentarzu między jedynemi prawie w Połądze drzewami i tam słuchać dość nędznéj muzyki, grającéj na ganku traktjernym po dwie godziny co dzień, prócz niedziel i czwartków, w które to dnie grywa do tańca w sali (tak zwanéj) resursowéj, gdyż w Połądze co rok bywa 6 resursów; muzyka i sala opłacają się ze składkowych pieniędzy, ale co musimy przyznać, to że i ta jedyna publiczna rozrywka urządza się staraniem tamecznego policmajstra barona Behra, który o ile to jest tylko w jego mocy, stara się uprzyjemnić kąpiącym się ich pobyt w tem lichem miasteczku. Ze wszystkich jednak niedogodności największą jest ta, iż gdyby kto potrzebował leczyć się ciepłemi czyli ogrzewanemi kąpielami, to pomimo największych wysileń tego nie dokaże, bo jeżeli i zdobędzie jaki kocioł do ogrzewania wody, to branie wanien jest połączonem z tylu trudnościami i nieprzyjemnościami, iż nikt nie dotrzyma i pomimo największéj chęci i potrzeby, będzie przymuszonym zaniechać téj kuracji (jak to parę przykładów miało miejsce i tego roku). Muszę dodać do tego, że Połąga należy nie do człowieka biednego, któremu brak środków na nakłady, przynoszące najniezawodniéj procenta, ale do obywatela nietylko zamożnego ale bogatego. Dotychczas jeszcze wszystko tak jest jakem opisał, ale na przyszłoroczne kąpiele możecie śmiało przyjeżdżać z najodleglejszych stron kraju do Połągi, bo słyszałem z ust jeneralnego plenipotenta a razem i główno-zarządzającego dobrami dziedzica tego miejsca, solenne przyrzeczenie i zapewnienie, iż teraz mają mocne postanowienie do przyszłorocznych kąpieli zapobiedz tym wszystkim niedogodnościom, a dla ułatwienia przechadzki, tak potrzebnéj przy morskich kąpielach już i teraz ogród dziedzica jest oddany na ogród publiczno spacerowy i ma być jeszcze rozszerzony przyłączeniem do niego drugiego ogrodu, także do tegoż właściciela należącego. Szczerze cieszymy się z tych przyrzeczeń i mamy nadzieję, iż wiele dam z Litwy a może i z dalszych prowincji nie będą potrzebowały udawać się do Ostendy, lub innych tego rodzaju wód zagranicznych, mogąc u siebie w kraju znaleźć i skuteczne kąpiele i nieodbicie potrzebne przy nich wygody i rozrywki, co niech się staje jak najprędzéj, obyśmy tylko w naszych nadziejach zawiedzonymi nie byli.

Połąga dzisiaj należy do gubernji Kurlandzkiéj; została do niéj wcieloną przez staranie Kurlandczyków, którzy bardzo dobrze znali i znają wszystkie korzyści miejsca położonego nad morzem i o 2 wersty tylko od pruskiéj granicy, ale w rzeczywistości Połąga pod wszystkiemi względami jest najczystszą Żmudzią i nawet wspólnie z nieodległemi od niéj Worniami i Telszami, może się nazwać sercem Żmudzkiéj krainy. Nie wspominam o górze Birucie i o miejscowéj legendzie o niéj, bo komuż w Litwie a nawet i w Polsce jest owa kapłanka Praurimy nieznaną? z téj legendy mamy w litewskim języku poemat napisany przez pana Wellenowicza pod tytułem „Biruta,“ ktory w polskim przekładzie zapewne oddawna już jest znany czytelnikom Kroniki.— Na polu historji. kilka razy spotykamy Połągę; naprzód znajdujemy wspomnienie, iż w Połądze i w Szwencie, wsi odległéj od Połągi o wiorst 8, były główne porty handlowe jeszcze Skandynawów, a główny skład towarów wówczas był w Göttingen (dzisiejsza Kretynga, odległa od Połągi o wiorst 12). Jako dowody istnienia tych portów mogę podać: 1) ślady grobli kamiennéj wchodzącéj w morze do dziś dnia istniejące, które sam widziałem w Połądze naprzeciwko góry zwanéj „Holenderskim kapeluszem“; 2) podania ludu; 3) dokument znaleziony w Kretyngowskiem archiwum, a świadczący iż za panowania Władysława IV, Chodkiewicz wyjednał u stanów Rzeczypospolitéj 40 tysięcy złotych na wyrestaurowanie i oczyszczenie portu Połągowskiego; 4) że kupiec angielski Horst w 1685 r. założył kompanję handlową we wsi Szwenta, gdzie był port i 5) Rozkaz Karola XII

---

— Głowy ci nie urwiemy, — odpowie pisarz, — ale cię dobrze będziem spowiadać. Boś ty nam hetmaneńku nabroił, że aż się przez wierzch przelało.

— No to mnie będziecie spowiadać! to się wyspowiadamy! A tymczasem siądź proszę, przecież przez to cię nie ubędzie. I jeśli się ze mną napijesz, to także cię nie ubędzie.

A to mówiąc, nalał mu puhar wina, a drugi nalał staroście i posadził ich naprzeciw siebie przy stole. Więc tedy pisarz przyjął puhar z najlepszą myślą i rzekł:

— A cobym się nie miał i napić z tobą? Wżdyśmy już nieraz pijali, chociaż w innych okolicznościach.

A tak się zaraz do siebie napili, pisarz po trudach, hetman zaś na frasunek. Rzecze więc hetman najpierwszy:

— Powiedzże ty mi, panie Michale, bo mi się to i w głowie pomieścić nie może, co ja tobie takiego zawinił, że ty tak ze mną postąpił? A jużbym pierwéj się był śmierci spodziewał, niżeli takiéj gościny od ciebie. Bo czyż my to się nie znamy od dziecka? czyśmy się nie bijali w palcaty? czym ci nie krewny? czy moja żona nie jest ci siostrą? A ty na mnie najechał jak szwed albo tatar, Sieniawęś mi spalił, Przemyślany wyniszczył, jeszcześ i na mnie napadł nareszcie, miastoś wyślizgnął zpodemnie, ludziś mi pobił, ba i mnie bierzesz w niewolę! Ej! panie Michale! żeby to za to nie trzeba ciężko odpowiadać przed Panem Bogiem!

A pisarz na to:

— Ot, pleciesz sobie, Panie Adamie, jako Piekarski na mękach. Kochaliśmy się pacholętami, krewniśmy sobie, Sieniawęm ci spalił, Przemyślany wyniszczył, Lwów zabrał i ciebie, — jak to ty pięknie powiadasz! A żeś mi ty Sędziszów wypalił, żeś Czerlenicę zrabował, że przez lat kilkanaście trzymałeś z sasami, że jeszcze teraz praktyki czynisz, to nic?

— A jakie to ja praktyki czynię? — rzecze mu hetman, — ej pisarzeńku! złych szpiegów macie, co jeno plotki wam noszą! Napij no się ze mną, a ja ci wszystko opowiem.

— A ty mnie chcesz spoić, mój hetmaneńku, — odpowie pisarz, — a potem mi się wyślizgnąć. Ale to z tego nie będzie nic. Bo ja tu z tobą i całą beczkę wypiję i kiedy mi ta fantazja przyjdzie, puścić cię zechcę: a ty przecież nie wyjdziesz, bo już tu tak jest obsadzony ten zamek, że ani mysz się ztąd nie wyślizgnie.

A to mówiąc, pił sobie, pił téż i hetman i mówił:

— A jak cię kocham, tak ani mi to postało w głowie. Wziąłeś mnie, to mnie trzymaj. I zawieź mnie potem do konfederacji na sąd, jeszcze i owszem! bo tam dopiero się to pokaże, coś ty zrobił dobrego, żeś się targnął na koronnego hetmana i kasztelana, i tam się także raz już nareszcie pokaże, żali ten hetman jest taki człowiek, jakim go jego oszczercy malują. Złamaliście wy ową kardynalną zasadę naszego *status: Neminem captivabimus*; to mi przecież choć ust nie zamkniecie, kiedy zechcę się bronić. A już ja będę wiedział, co mówić. Jakoż mi o to nie chodzi. A jeno o to mnie chodzi i dziwnie serce mnie boli, że kto na mnie nastąpił, to mój krewny i brat....

A pisarz na to:

— Pleciesz i pleciesz, niby to z serca, a przecie nic nie rozumiesz. No ale mów daléj. O cóż to jeszcze serce cię boli?

DODATEK.

w 1701 r., by oba te porty jak w Połądze tak i w Szwencie zawalić (zniszczyć).

Powtóre spotykamy Połągę jako pole walki z Krzyżakami w 1409 r.

Kościół farny Połągowski fundowany przez Annę Jagiellonkę, wzniesiony został w 1595 r.

Przed samym wyjazdem z Połągi, byłem świadkiem próby żniwiarki systematu Manne'go, odbytéj na polu tamecznego proboszcza i muszę przyznać, iż pomimo że żyd właściciel onéj wyobrażenia nie miał ani o jéj urządzeniu, ani o jéj kierowaniu, żniwiarka wyszła zwycięzko i przekonała wszystkich obecnych, iż na ziemiach równych i twardych jest praktyczną.

Lud litewski jest chytry, ale chytrość naszego włościanina w porównaniu z chytrością włościanina żmujdzkiego zupełnie ginie, a to zwiększenie téj wady między ludem jednego szczepu, pochodzi zdaje mi się ztąd, iż lud żmujdzki, jako lud nad granicą mieszkający, ciągle był napastowany to przez Krzyżaków, to przez Szwedów, to przez innych nieprzyjaciół, przed którymi musiał kryć nietylko swój dobytek i swoje bogactwa,ale chcąc uniknąć prześladowania i swoje rzeczywiste myśli.—Oprócz tego jest jeszcze kilka rysów różniących nasz lud litewski od ludu żmudzkiego, a mianowicie; nasz lud litewski jest gościnnym w ogólności dla każdego, kto progjego chaty przestąpi, lud żmudzki jest zwykle gościnnym tylko dla Żmudzina i to dla takiego, który do niego po żmudzku przemówi, inaczéj i rozmawiać czy to z przychodniem czy z podróżnym nie zechce, a więc jest niegościnnym, bo taką gościnność ja nazwę cnotą daleko wyższą od gościnności, bo przywiązaniem do rodzinnego zakątka, do swego języka i swéj wiary, cnotą któréj nie braknie i naszemu litewskiemu ludowi, ale gościnnością w żadnym razie zwać się nie może, bo nią nie jest.

Lud litewski jest w ogólności pracowity, a między ludem żmudzkim (szczególniéj naogranicznym), pracowitą jest tylko kobieta, — tam kobieta nawet orze, do jednéj tylko kosy stają mężczyzni, a wszystkie inne roboty uskuteczniają kobiety. to wypływa z miejscowych powodów, w skutek bliskości Pruskiéj granicy, i z chęci prędkiego i łatwego jeżeli się uda zarobku, a tym jest przenoszenie kontrabandy. Bardzo fałszywie niektórzy mniemają, iż dobry byt ludu na Żmudzi pochodzi z przyczyny łatwego zarobku, przenoszenia kontrabandy, bo policzywszy co on zarobi jeżeli jemu i uda się przenieść kontrabandę, niech się téż tylko policzy: 1) Co on przepije, jak to mówią, dla śmiałości tam idąc, 2) Co wyda tam na miejscu, bo nieraz i kilka dni czekać trzeba, nim się nadarzy dogodna noc do przeniesienia, i 3) co przepije dla śmiałości już przenosząc towar. — po zredukowaniu tych wydatków, bądźcie przekonani, że mu jeżeli co zostanie to bardzo nie wiele, a w każdym razie mniéj, niż później z domu wyniesie, przywykły do pijaństwa i włóczęgi w tych swoich wędrówkach; bogactwo zaś prawdziwe ludu Żmudzkiego stanowi wdzięczna ziemia, która pot na nią wylany przy pracy, stokrotnie nagradza; — tę prawdę pojęli niektórzy obywatele nad granicą mieszkający i pomimo największych trudności z początku, dali piękny przykład, doprowadziwszy swoich kmiotków do tego, iż nie ma nawet przykładu, żeby którykolwiek z ich włościan połakomił się na przenoszenie kontrabandy; tymi o bywatelami są: xiążę Ireneusz Ogiński i p. Edward Wolmer;— może są i inni obywatele, którym udało się swoich włościan doprowadzić do tego, i tym nie chcę ubliżać pomijając ich tutaj, ale ja dotychczas wiem tylko o tych dwóch i dla tego tych dwóch tylko wymieniam.

Lud Żmudzki jest daleko pobożniejszy od ludu litewskiego, a przy dobrym bycie i ofiar na kościoły nie żałuje, szkoda tylko, że tameczne duchowieństwo, które kieruje temi ofiarami, nie ma trochę więcéj estetycznego poczucia, bo wszystkie malowidła zewnątrz, a czasami nawet i wewnątrz kościołów, jako też wyrabianie krzyżów w rozmaitych formach i kapliczek, które się spotyka prawie co kilkanaście kroków, są takie, iż człowiek z estetycznemi pojęciami, zapomniawszy na chwilę o ich świętości, z pewnym rodzajem niesmaku, od nich się odwróci.

Pod względem oświaty lud Żmudzki stoi wyżéj od Litewskiego, a tuby jeszcze wyżéj, gdyby Żmudzkie duchowieństwo któremu lud ślepo wierzy, choć trochę więcéj miało wykształcenia i pojęcia dobra ogólnego, a trochę mniéj oddania się swoim naturalnym widokom; — znam ci ja sam tam bardzo światłych, zacnych i godnych swego powołania kapłanów, ale niestety są to tylko bardzo nieliczne wyjątki. *(d. n.)*

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## Telegramy.

*Hamburg 3 Października.* Depesza z Kopenhagi donosi, że król duński dotknięty nową słabością, zmuszony jest zostawać w łóżku w Glunksbergi i nie może przybyć do Kopenhagi na otwarcie izb duńskich naznaczone na dzień 4 b. m.

*Londyn 5 Października.* Według nadeszłych tu wieści z Nowego Yorku między 20 i 23cim b. m. nadeszły do Newfoundland liną telegraficzną z Walencji rozmaite wyrażenia i zrozumiałe znaki, ale znaki przysłane w tymże czasie z Newfoundland, nie były zupełnie zrozumiałemi w Walencji.

*Karlsruhe 5 Października.* Poseł pruski przy przy dworze bruxelskim baron von Brockhausen, umarł dziś w Baden Baden, dokąd się dla odzykania zdrowia udał.

*Kopenhaga 4 Października.* Dziś o godzinie kwadrans na pierwszą zostały otworzone posiedzenia sejmu państwa. Minister spraw wewnętrznych, przeczytał postanowienie królewskie zagajające izby.

*Paryż 4 Października. Moniteur* donosi według telegraficznéj depeszy z Algeru, że w dniu 1szym o godzinie trzy kwadranse na drugą z rana, miasto Aumale dotknięte zostało gwałtownem trzęsieniem ziemi, które i w Algierze uczuć się dało. Straty w ludziach w Aumale nie było, ale w budynkach szkody są bardzo znaczne.

*Moniteur* podaje list z Szangai 2go sierpnia, w którym potwierdzono że Cesarz Hien-Fung ratyfikował traktat zawarty w Tien-Tsing.

*(Preussischer St. Anzeiger).*

## ANGLJA.

— Ktoby wierzył, że coś podobnego może się dziać w połowie dziewiętnastego wieku i w Anglji? Młodzieniec nazwiskiem Wigan, został niedawno wydalony z jednego prywatnego zakładu naukowego, skoro się dowiedziano że jest synem sławnego artysty dramatycznego tegoż imienia, a córka słynnego artysty Phelps z tego samego powodu usuniętą została z jednego tutejszego instytutu wychowania panien.

— Puszczona niedawno w obieg przez *Morning Post* pogłoska, że lord John Russell został przez lorda Derby wzywany o radę i pomoc dla chwiejącego się gabinetu, daje dziennikowi *Daily News* powód do wyskoku przeciw lordowi Palmerston. (To tak, jak kiedy dwaj dorożkarze spotkają się i jeden z nich uderzy biczem passażera siedzącego w drugiéj dorożce, a woźnica tego drugiego, przez zemstę bije niewinnego siedzącego w tamtéj dorożce gościa.) »Zdaje się, mówi dziennik radykalny, że lord Palmerston przywiózł z Paryża wielkie nadzieje otrzymania na nowo posady pierwszego ministra, i że liberalna sława lorda John Russell krzyżuje mu jego plany. Dla tego puszczają się w obieg pogłoski, któreby popularność lorda John Russell podkopywały. Większa część dawnych kollegów lorda Palmerstona przyjęła wspomnianą pogłoskę z pogardą. Jest to nietylko kłamstwem, że szlachetny prezes teraźniejszego gabinetu czynił jakiekolwiek propozycje szanownemu reprezentantowi City, albo że lord John Russell z hrabią Derby prowadził korrespondencję w interessie reformy, ale nadto nic takiego nie zaszło, coby najłatwowierniejszego nowiniarza mogło skusić do tak śmiesznych plotek. Jeśli lord John Russell zechce dać jaką radę pierwszemu ministrowi w rzeczach reformy parlamentarnéj, to uczyni to ze swego stanowiska w parlamencie, i zapewne więcéj mu dobrych rad udzieli, niżby ich przyjmujący żądał. Lord Palmerston i jego organ *Morning Post*, znajdują się na kamienistéj drodze i fałszywie sądzą o głosie narodu, jeśli myślą, że przy następnéj walce politycznéj, same tylko osobiste wpływy rozstrzygnąć mają wszelkie kwestje. Wielka kwestja przyszłych posiedzeń nie będzie się kręciła około illuzyjnéj zagranicznéj polityki, przy któréj można zaślepić parlament szumnemi wyrazami i próżną gaskonadą, będzie to bowiem kwestja, którą najprostszy człowiek zrozumie i osądzić potrafi.«

*(Neue Preussische Zeitung.)*

## CHINY.

*Hong-Kong 10 Sierpnia.* Traktat podpisany w Tien Tsin nie wydał jeszcze żadnych owoców. Nie chcemy rozstrzygać, czy wina jest ze strony

---

— Boli mnie serce i oto, że ty się mścisz na mnie, Michale! Potrzebiłem ja twoje posiadłości, to prawda, możem ci przez to i nie małe szkody poczynił: ale czyś ty się za to na mnie nie odbił? A kto mi spłukał Sieniawę i Przemyślany? — Więcby to na tem powinno było być dosyć, bo już to zawsze w tym naszym stanie rycerskim jest takie prawo, że jeno taką samą bronią się odpowiada, jaką z nami poczęto. Ale tyś sobie postąpił inacéj; bo ty za chłopskie stodoły, za chałupy, za gumna, bierzesz się do mnie samego, jeszcze mnie jako zdrajcę traktujesz, bo mnie téż jako zdrajcę chcesz transportować na sąd. Powiedzże sam, mój Michasiu, żali powinien tak postępować szlachcic taki jak ty, a do tego jeszcze własny mój krewny i brat?

Więc tedy pisarz napił się na to i tak odpowiedział:

— No, nagadałeś mi się, co ci się podobało i to tak czule, żeś aż na mnie zapłakał. A ja nie lubię, żeby na mnie płakano, więc ci téż i odpowiem. Mszczę ja się na tobie za jaką prywatę, albo téż nie? Otóż ja tobie daję parol, że nie. Tobie w głowie Sędziszów i Czerlenica, boś ty jest Sieniawski, ale mnie nie, bom ja téż sobie Potocki. A ty wiesz, jak to jest u Potockich. Za nic im ziemska fortuna, kiedy idzie o dobro publiczne. Już téż i bez butów wracali z wojen, na które pospredawali swoje wioski ostatnie. Nie wiem téż, któryby to z naszych przesiedział na jednym majątku przez trzy pokolenia! Sieniawscy siedzą na swoich dobrach od stworzenia świata i już do końca dosiedzą, bo ich pewnie nie stracą: ale my nie! Bo u nas już jest taka moda, że i sam Potok oddajem, kiedy go Rzeczpospolita zapotrzebuje. A mnie to nie stać, żebym jéj dał Sędziszów i Czerlenicę? Albom ja taki krwi mojéj odstępca, żebym na to zapłakał, że mi tam kilkanaście wsi spalono? A jakem pisarz, tak nie. I ty mnie o to nie winuj, bo mnie tem krzywdzisz i fałsz zadajesz téj Polsce całéj, która mnie przecież zna i cale inaczéj o mnie rozumie. Więc mnie téż nie obwiniaj o prywatę przeciwko sobie, ano raczéj tak powiedz: Michał mi jest przyjacielem, bo kiedy na mnie zapadł dekret w konfederacji, aby mnie wzięto, to on się sam podjął tego i sam mnie wziął, ażeby mnie téż nie wziął kto inny, coby mnie poturbował, a może nawet i skrzywdził. Tak sobie mów, bo téż tak jest. Żebyś zaś nie myślał, że ci to mówię moim własnym konceptem, to tutaj masz. poczytaj sobie na tym papierze, a wtedy się téż przekonasz.

A to mówiąc, wydobył papier jakiś z zanadrza i podał mu go przez stół. Był to zaś ten sam dekret konfederacji, co go rotmistrz miał z sobą, kiedy był w wieczór u sufragana, a w którym stało wyraźnie: — „Zdobyć Lwów i wziąć w areszt hetmana.“ — Więc tedy hetman to czytał, a pisarz patrzał na niego; przeczytawszy zaś, oddał mu ten papier na powrót i rzekł:

— No, to taki i prawda. Nie kłamałeś ty nigdy, jako cię znam, toż i teraz nie kłamiesz. Jakoż i niema co mówić. Kiedy już miało na mnie koniecznie spaść takie nieszczęście, to i lepiéj się stało, że tobie poruczono tę exekucję, niżeli komuinnemu. Bardzo to są braterskie krwi chęci panowie konfederaci! No, ale przecież ty, mój Michasiu, nie postąpiłeś sobie tak ze mną, jakby to Potockiemu przystało.....

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

lorda Elgin, który żadnego kroku nie uczynił, aby warunki traktatu zostały podane do wiadomości ogółu ludności chińskiéj, lub czy rzeczywiście czas upłyniony od chwili podpisania traktatu jest zbyt krótki, aby jego wpływy dały się już wszędzie ocenić. Dość, że chińczycy nie wiedzą dotąd nic więcéj, prócz tylko że traktat został zawarty i bardzo mogą przypuszczać, że ze szkodą i upokorzeniem barbarzyńców europejskich. Kanton dotychczas ze swemi okolicami stanowi środkowy punkt rozciągłego sprzysiężenia przeciw europejczykom. *Shun Kum* (stowarzyszenie arystokracji chińskiéj) wydał proklamację, w któréj wzywa nakazująco chińczyków, aby porzucili służbę u europejczyków i aby starali się uczynić tym barbarzyńcom pobyt w państwie niebieskiem niepodobnym do zniesienia.

Wielka liczba chińczyków zastosowała się do tego zlecenia. Tu w Hong Kong prawie wszyscy słudzy chińscy porzucili swoich panów; kupcy pozamykali sklepy, negocjanci pozrywali wszelkie stosunki z europejczykami, urzędnicy opuścili swoje posady. Kolonja zupełnie wypróżnioną została z chińczyków. Sir John Bowring ze swojéj strony wystąpił także z proklamacją, w któréj wzywa chińczyków, aby zastosowali się do woli swego monarchy, objawionéj przez podpisanie traktatu pokoju i przyjaźni; gubernator zaleca kupcom i robotnikom, aby wracali do Hong Kong, gdzie wielka ich część ma rozmaite zobowiązania do wypełnienia, zagrażając wielką surowością przeciw tym, którzyby przeszkadzali dowozowi żywności do kolonji europejskiéj w Hong Kong. Miasto nasze wiele ucierpiało przez wydalenie się wielkiéj liczby chińczyków. Handel jest jakby martwy, targi są niezaopatrzone, a zatem wszelkie towary sprzedają się po niesłychanie wysokich cenach.

Z drugiéj strony położenie Kantonu polepszyło się nieco, to jest morderstwa i rozboje ustały. Kommissarz chiński, Hwang, nie przedstawił się jeszcze kommissarzom Anglji i Francji, jednakże kazał rozlepić po całem mieście afisze, donoszące o zawarciu pokoju i zalecające oczekiwanie cierpliwie dalszego biegu wypadków. Oczekują tam przybycia czterech wielkich kommissarzy chińskich, między któremi znajdować się będą dwaj pełnomocnicy z Tien Tsing. Ci urzędnicy mieć będą polecenie uregulowania wszelkich trudności tyczących się Kantonu, kwestji taryffy i wszystkiego co ma związek z traktatem zawartym z mocarstwami europejskiemi. Być może, że lord Elgin towarzyszyć będzie pełnomocnikom cesarskim i tym sposobem na miejscu zbierze wiadomości, na jakich mu dotąd zbywać mogło względem położenia Kantonu. Lord Elgin jest obrońcą systemu łagodności, nie chce on niepotrzebnéj surowości i otwarcie oświadczył, że nie przybył do Chin po to żeby być rzeźnikiem. Ganił on bardzo bombardowanie Kantonu, to jest miasta, które nie stawiało wcale oporu i utrzymuje, że w każdym razie zamiast 27 godzin, dość było trzech godzin bombardowania, ponieważ chodziło tu tylko o danie chińczykom nauki. Na teraz pełnomocnik angielski zabronił wszelkiego działania nieprzyjacielskiego; chce on aby czekano na skutki, jakie sprawić może traktat zawarty w Tien Tsing. »Na co się przyda, mówi on, mścić się na kilku rabusiach, jeśli przez to możemy zniechęcić i oburzyć przeciw sobie spokojną ludność i tak liczną, że w danym razie garstka europejczyków mogłaby się narazić na wymordowanie do ostatniego.«

P. Rutherford Alcock, konsul angielski w Kantonie, został mianowany kommissarzem do wyznaczenia wynagrodzeń przypadających kupcom i poddanym angielskim, z mocy traktatu zawartego w Tien Tsing. Wszelkie reklamacje mają być przesyłane kommissji do dnia 20 sierpnia najpóźniéj; po upływie tego terminu, żadna reklamacja nie zostanie przyjętą. *(Ind. Belge).*

F R A N C J A.

*Paryż 2 Października.* Pełnomocnicy mocarstw które podpisały traktat 30go marca, zgromadzili się dziś w ministerstwie spraw zagranicznych o godzinie pierwszéj po południu dla wymienienia ratyfikacji ostatniéj ugody regulującéj losy Xięztw Naddunajskich. Obecni byli hr. Walewski, hr. Kisielew, lord Cowley, hr. Hatzfeld i Fuad-pasza, panowie Hübner i margrabia Villamarina nieobecni w Paryżu, reprezentowani byli przez pana barona Maurycego d'Ottenfels Geschwind sprawującego interessa austrjackie i p. barona de Roussy de Salé, sprawującego interessa Sardynji. Pełnomocnicy zajmowali się układaniem textu konweneji przez *Indépendance Belge* przed wymianą ratyfikacji i wszyscy imieniem swoich rządów zaręczyli ściśle zachowanie sekretu który był przyrzeczony aż do czasu dopełnienia wymiany ratyfikacji.

— Xiąże Napoleon oczekiwany jest pojutrze w obozie Chalons.

— Listy z Konstantynopola otrzymane w Paryżu donoszą, że lord Stratford de Redcliffe przybył tam po południu 19go września. Były ambassador angielski przybył tam na pokładzie statku *Caradoc*, który przy wejściu na Dardanelle zabrał go z pokładu fregaty wojennéj *Curaçao*. Deputacja angielska która miała wyjść na spotkanie szlachetnego lorda, nie mogła zgromadzić się z powodu uroczystości niedzieli. Kilku przyjaciół jego przybyło do Pera. Lord Stratford de Redcliffe stanął w pałacu ambassady angielskiéj.

Sir Henry Bulwer mieszkający czasowo w Terapji, listownie uniewinnił się, że nie mógł udać się na spotkanie swego poprzednika; usprawiedliwiał się nader pilnemi interessami rządowemi. Dopiero w poniedziałek 20go września w południe teraźniejszy ambassador angielski przybył powitać lorda i lady Stratford.

Te szczegóły wywołały w Konstantynopolu rozmaite uwagi i komentarze. Wszyscy wiedzieli, że sir Henry Bulver w chwili przybycia lorda Stratford do Konstantynopola znajdował się na koncercie u pana Buteniew, i że wyszedłszy z pałacu ambassady rossyjskiéj, odbył przejażdżkę po Bosforze w swojéj świetnie strojnéj barce.

W pewnych kółkach nie przestają zapewniać, że podróż starego ambassadora do stolicy Turcji, nie ma wcale charakteru politycznego. Pominąwszy nieprawdopodobieństwo tych zapewnień, postępowanie sir H. Bulwer i obojętność jaką okazał nie spiesząc się z powitaniem gości w pałacu ambassady, zdają się okazywać, że sir Henryk w osobie swego poprzednika upatruje raczéj współzawodnika, rywala, a nie prostego podróżnika turystę.

— Kommissja do uregulowania granicy Czarnogóry, kilka-krotnie już zgromadziła się przed datą 22go września. Spodziewała się ona ukończyć swoje dzieło bez wielkich trudności. Jedyną niejaką trudność stanowi kwestja czy potrzeba dać Czarnogórze własną drogę na morze.

Turcja i Austrja czynią silną oppozycję przeciw reklamacjom xięcia Daniela w tym względzie. Ten ostatni ze swojéj strony utrzymuje i to zupełnie słusznie, że nigdy nie będzie miał ani niezawisłości, ani bezpieczeństwa, jeśli dozwolonem będzie Austrji i Porcie, dusić go w jego granicach; jednem słowem, że obecne położenie przedstawia stan nader niedogodny, który zostawia Czarnogórę na łaskę jéj sąsiadów.

Francja proponuje *mezzo termino* dla załatwienia tego nieporozumienia. Posiadłość portu Spitza, nie zostanie przyrzeczoną xięciu Danielowi, ale będzie sobie miał zapewniony transit na terrytorjum oddzielającem Czarnogórę od Spitzy. Ze swojéj strony szanując dobrodziejstwo tego ustąpienia ze strony Porty, Xiąże dozwoli przejścia przez swoje terrytorjum wojsku tureckiemu przechodzącemu tam i napowrot na terrytorja Albanji i Hercegowiny. Dowódca czarnogórski uważa że to rozwiązanie ma na celu odjąć mu środki bronienia niezawisłości swojéj, ja chociaż zdecydowano że kwestja niezawisłości Czarnogóry nie ma być roztrząsaną co do prawa, nie należy jednak unicestwiać ją *de facto.*

*Levant* dziennik turecki wychodzący w Bruxelli, doniósł w jednéj ze swoich korrespondencji z Alexandrji, że anglicy opanowali wyspę Kormoran na morzu Czerwonem. *Courrier de Paris* powtórzył tę wiadomość.

Objaśnienia otrzymane z zupełnie pewnych źródeł, pozwalają nam zapewnić, że te wieści są nieuzasadnione. *(Indep. Bel.)*

*Paryż 3 Października.* Postanowienie przedłużające do 30go września przyszłego roku dekret zawieszający ruchomą skalę cła od artykułów żywności, powzięte zostało w ostatniéj chwili, tak że jeden z dzienników paryzkich jednocześnie donosił o wprost przeciwnéj decyzji. Zdaje się że wpływ idei xięcia Napoleona, przyłożył się tu w znacznéj części do tego rezultatu. Przed kilku dniami biegały wieści o modyfikacji gabinetowéj i zapewnie były one skutkiem zmiany jaka zaszła w zamiarach rządu, nie sądzimy jednak żeby te pogłoski były uzasadnione.

Xiąże Napoleon jutro jest spodziewany w Paryżu, zkąd uda się do obozu w Chalons, ale nie pozostanie tam dłużéj jak przez jeden lub dwa dni.

Wyjazd dworu do Compiègne, jest prawie pewny; zaproszenia wkrótce zapewnie zostaną rozesłane.

Listy z Konstantynopola zgadzają się w zapewnianiu, że lord Stratford de Redliffe niedługo zabawi w stolicy tureckiéj. Mówił on sam do anglików którzy mu składali hołd uszanowania, że najdłużéj zostanie w Konstantynopolu przez trzy tygodnie. Jednakże obecność jego rodziny i sekretarzy którzy mu towarzyszą, obudza wiele niedowierzania w kółkach dyplomatycznych, gdzie zresztą znana jest namiętność lorda de Redcliffe do intryg na wschodzie, a wiemy jak trudno jest namiętnemu graczowi porzucić karty.

Kiami-pasza gubernator Bośnji został odwołany. Spodziewano się tego jako skutku niepowodzenia jego administracji między tą ludnością i klęsk armji sułtańskiéj w Czarnogórze. Ale niełaska która dotknęła Osmana-paszę gubernatora w Tripoli, jest faktem daleko ważniejszym; przypisują to jakiejś tajnéj intrydze dyplomatycznéj, a mianowicie nieprzyjaźni konsula angielskiego. Osman-pasza będzie powszechnie żałowany, bo nie należy potępiać jego administracji dla buntu małego oddziału wojska tureckiego, które niedostawało żołdu z Konstantynopola.

— Cesarz napisał własnoręczny list do marszałka Randon, dziękując mu za wysokie zasługi jakie położył przez czas zarządzania Algierją i zapewniając że nie pominie żadnéj sposobności okazania mu swego szacunku i prawdziwéj przyjaźni. *(Indépendance Belge.)*

INDJE WSCHODNIE.

Fortyfikacje Delhi zostaną zupełnie rozebrane. Pensja płacona oddawna przez Anglję emirowi Dost Mohamed, (dowódcy afganów, nieprzyjacielowi Persji) została cofniętą.

Do Zanzibar przybył bryg niemiecki missyjny, z trzema missjonarzami, przeznaczonemi do Bombassa. W Oude powstańcy jeszcze są dość silni, podobnież w Behar. O Nena Sahibie nic nie wiemy. Dwanaście osób z rodziny Tantia Tapis zostało wziętemi w niewolę. Džung Bohador w Nepalu wydaje anglikom wszystkich zbiegłych powstańców. Jenerał gubernator znajduje się w Allahabad. *(Neue Preus. Ztg.)*

T U R C J A.

*Konstantynopol 19 Września.* Wielkie nadzieje, jakie rokowaliśmy sobie z energji sułtana w sprawach finansowych, jedna po drugiéj rozbijają się jak bańki mydlane, i jedynym rezultatem całéj téj komedji jest to, że Riza pasza za nadzorowanie rozrzutnych dam serajowych, wyznaczył sobie 50,000 fr. miesięcznéj pensji.

Donoszą z Jeruzalem 17 września: W przeszłym tygodniu morderstwo spełnione niewiadomą dotąd ręką na osobie Miss Creasy, staréj angielki, mieszkającéj już od kilkunastu lat w naszem mieście, sprawiło nader smutne wrażenie na tutejszych chrześcjanach. Ta nieszczęśliwa w dniu 3 b. m. wieczorem w godzinę po zachodzie słońca opuściła miasto, udając się pod namioty, pod któremi konsul angielski ze swoją rodziną lato przepędza. Zapewnie po drodze wpadła ona w ręce robotników, którzy u cudzoziemki spodziewali się znaleźć pieniądze lub kosztowności. Kiedy po czterech dniach znaleziono zwłoki miss Creasy niedaleko od drogi, o milę od miasta między kupą kamieni, były one już zniszczone przez wpływ gorąca, ale na głowie widoczne są znaki gwałtownych uderzeń. *(Neue Pr. Ztg.)*

## Przegląd literatury krajowéj.

**BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA**

czyli

**POCZĄTEK PANOWANIA ZYGMUNTA-AUGUSTA.**

*Poema dramatyczne*

przez

**Antoniego Edwarda Odyńca.**

„O moja wnuko! żal mi bardzo ciebie!
Żeś się schowała tu między obcymi,
Bo tu nie świecą gwiazdy tak na niebie,
Jako tam świecą ludzie swojéj ziemi!..
Na co człek patrzał, dziwnie w sercu grzało,
Więc każdy sobie za drugimi w tropy,
I człek brał z Boga i z ziemi pochopy,
Bo co się działo, naprawdę się działo.
*Wincenty Pol.*

Cała pierwsza połowa XIXgo wieku nie była przyjaznem polem dla pojawienia się dramatu w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu; nie pojawił on się też w istocie, a potworne w swéj całości, lubo piękne niekiedy w szczegółach, drama-

ta Huga lub Dumasa, są najlepszym téj prawdy dowodem. Przyczyną tego główną był stan wyobrażeń, a raczéj wpływ takich systematów filozoficznych, które zaciemniały pojęcie indywidualności i odpowiedzialności moralnéj człowieka. Wypowiedzieliśmy to już obszernie w Studjach naszych nad najnowszą pracą Antoniego Sowy, tu więc tylko zwracamy uwagę czytelników na wyniklość téj prawdy, w szczególném jéj zastosowaniu do dramatu. Jakoż, cóż istotnie jest główną podstawą tego rodzaju utworów? Oto indywidualność, charaktery, słowem *osobistość* silnie uwydatniona. A lubo ona nie góruje tu, jak w poemacie bohaterskim, gdzie jedno indywiduum ogarnia swoją potęgą całość wypadków; lubo tu wypadki grają ważną rolę i są niejako piedestałem indywiduów, jednakże bez odznaczonych silnie indywidualności, bez górującéj nad wszystkiem potęgi charakterów, dramat byłby tylko pojawem, nie zaś rzeczywistością, a mianowicie rzeczywistością *moralnego znaczenia*. Ten ostatni warunek, nieznany jest prawie dramatom na effekt obrachowanym, o których powyżéj mówiliśmy; w nich charakter i jego moralne znaczenie, zastąpione są siłą ślepą namiętności, potęgą woli, kierowanéj najhaniebniejszemi pobudkami. Zboczenia te od czystéj drogi dramatu, a ztąd wynikłe niedostatki, dowodzą jednak silnie prawdy którą rozwijamy, to jest potrzeby indywidualności w dramatach.

Myśl historyczna gra w łonie wypadków, ale nie ona stanowi dramat; jego tajnie, jego sprężyny leżą w sercu człowieka i o tyle tylko utwór będzie piękny, o ile artysta umiał spoić się z tem tętnem serca, które poruszało nić historyczną i na niéj potęgą woli, snuło *własnodzielny* wątek. Dziś więc po burzach i zamętach idei przeżytych i spożytych, jesteśmy sposobniejsi do pojęcia dramatu, ale zaledwie do pojęcia, bo co do utworzenia, to jeszcze w sobie nie mamy dostatecznych do tego elementów. To też przychodzi nam z tym darem poeta z dawniejszych czasów, w którym, jak mówi Siemiński, „przedłuża się epoka Mickiewicza," pisarz z głęboką treścią, mąż wyrobiony wewnętrznie, którego myśli mają siłę zapładniającą i zmuszają niejako łamać się z nimi i roztząsać w sumieniu;" taki pisarz przynosi dziś swe dzieło, a nam pozostaje tylko je ocenić. I możemy to już zaprawdę uczynić, bośmy podrośli i zmężnieli w sądach, bo jest u nas już bierność samoistna, jest poczucie indywidualności, wypływające z morza pantheistycznych ułudzeń, które człowieka przez czas długi zatapiały w całości. „Człowiek się narodził, der Mensch ist geboren, powiedział jeden znakomity pisarz niemiecki, mówiąc o ostatecznym zwrocie strony prawéj Heglizmu, która osobistość Boga i człowieka dołączyła do nieskończonych palingenezji, ulegając w tem przeważnéj sile prawdy. W tem więc *narodzeniu* się człowieka, że tak powiemy, jest zarazem pole dla dramatu, rękojmia dla gienjalnych poetów tego rodzaju, że ich ogół ocenić i zrozumieć potrafi. *Felicyta* Odyńca, która pojawiła się przed ośmiu laty, jest także dramatem, ale to dramat więcéj idei niż ludzi, to dramat święty; tam prawda bohaterką, indywiduum niknie przy jéj ogromie, a do zrozumienia takiego dramatu, potrzeba tylko zrozumienia prawdy chrześcjańskiéj. Zdawaćby się mogło, że to trudniejszy warunek, niż zrozumienie indywidualności człowieka — a jednak przez wielkość swoją i uniwersalność, warunek ten znalazł się w wielu sercach, i *Felicyta*, lubo przez ogół niepojęta, żywe jednak i głębokie znalazła przyjęcie. Były wprawdzie sprzeczne głosy w tym serdecznym chórze, ale te ztąd tylko wynikły, że czytelnicy nieprzygotowani do wielkiéj, *bezwzględnéj, bezmiejscowéj* prawdy, chcieli koniecznie widzieć szczególne zastosowanie tam, gdzie był tylko duch idei chrześcjańskiéj, odradzającéj ludzkość potęgą, która wówczas na niczem opierać się nie potrzebowała.... Zaprawdę, przeniesienie tych samych zasad do innych zadań, byłoby zaprzeczeniem téj saméj idei, która głosząc oderwanie i rezygnację w epoce męczeństwa, pielęgnowała tem samem energję i godność chrześcjańską na przyszłe wieki.

*Felicyta* więc została zrozumianą przez wyjątki, wniknęła w ducha narodu jak modlitwa, dla ogółu zaś była owym pierwiosnkiem, którego smętnemi strofy witał niegdyś wieszcz nasz wielki:

> Zawcześnie kwiatku, zawcześnie; etc.

Nie chcemy, żeby o *Barbarze* coś podobnego powiedzieć można, dla tego starać się będziemy daléj myśl naszą rozwinąć.

Nietylko w zwrocie ogólnym, europejskim, ku moralnéj indywidualności, widzę ja rękojmię zrozumienia dramatu; zwrot ten zaprawdę, jeszcze bardzo słaby, błyska wprawdzie i może główny dziś zaród przeobrażeń zamyka w sobie dla świata.... ale błyska jeszcze nieznacznie, objawiając się więcéj w sposób dawny, to jest przez przewagę szczególną jednostek potężnych rodem lub gienjuszem, nie przez powagę powszechną, do wszystkich stanów zastosowaną, *osobistości moralnej, wolnéj i odpowiedzialnéj*. Inne, doskonalsze poparcie téj prawdy wiekowéj, przedstawia się oczom naszym, a przedstawia tak naturalnie i prosto, że nawet trudów i rozmysłu po nas nie wymaga. Tem poparciem jest nasza historja. Nie było zaprawdę narodu, silniéj indywidualność pielęgnującego, bardziéj cześć należną charakterom oddającego; może nawet nadużyliśmy pojęcia indywidualizmu, ale nie tu pole rozbierać, jak i w jaki sposób piękna ta zasada powinna była być modyfikowaną i kierowaną ku dobru całości. To tylko jest niezaprzeczoną prawdą, a w obecnem rozważaniu niezmiernie ważną, że dzieje nasze są najpiękniejszem polem do dramatu, bo przedstawiają najwydatniéj grę charakterów, grupujących się około dziejowych wypadków, a to tak dalece, iż biegłe tylko oko dostrzedz może tego węzła, w którym wola indywidualna spływa z wolą Opatrzności, żebyśmy nie zrobili bezbożnego i samoistnego bożyszcza z człowieka...

Stoją przed nami wielkie dziejowe figury: Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Zamoyskich, Tarnowskich, a około nich grupuje się szlachta, mająca już nie indywidualne, ale zawsze osobiste, wielkie istnienie. Już tu nie idzie o Jana, Józefa, ale o człowieka, obywatela; obywatel, człowiek narodowy, w zakonie praw swych i kościoła wychowany, żyje tu potężnie, oddycha całą piersią; słyszysz to tętno ducha, które ci całe instytucje, całą wychowawczą potęgę rodowych tradycji wypowiada.

Takiego to tętna, dosłyszał wielki nasz poeta narodowy, twórca *Mohorta*, i nie siląc się nawet na szukanie postaci, głośną sławą przekazanych potomności, wziął pierwszą lepszą, starca-rycerza i ukuł posągowy obraz, w którym wszystkie elementa dziejowe, stoją uosobione w stuletniéj postaci, sypiąc iskrami potęgi, jakby w oczy olśnionym widzom.... A jednak, pomimo wielkości prawie homerycznéj tego utworu, Pol nie uchwycił jeszcze doskonale całéj tajemnicy malowania charakterów historycznych; wielki jego gienjusz osłania ten niedostatek, doskonałą przedmiotowością, tak jak osłania niedostatek akcji w poematach, rozłożystem malowaniem olbrzymich kształtów narodowego człowieka.

Otóż to właśnie jest szkopuł, o to jedno rozbija się jeszcze niekiedy wielka jego siła. U Pola, człowiek narodowy zbyt pochłania człowieka w ogóle; myśl stężała w przyjętych formach, ona już daléj, inaczéj, nawet przeczuć nie umie; ona nie ma związku z ogólną naturą człowieka, tylko o tyle, o ile ta natura pozostała niewidzialną podstawą barw i kształtów tradycyjnych, jak ów dziki pień, na którym zaczepiona latorośl, rozrośnie się i rozwielmożni w bogate konary. A jednak człowiek, to nie dziki pień, on tak nigdy przerobić się nie może, aby w nim życia ogólnego, własnego nie było. Jak prawo naturalne jest podstawą wszelkich praw pozytywnych, jak dusza rozumna jest podstawą wiary, tak podstawą dziejowego człowieka, jest *człowiek ogólny, moralny*, o nim trzeba zawsze pamiętać, jego zawsze podnosić, inaczéj, pomimo całéj wielkości tradycji, będzie to tylko draperja, zawieszona na modelu, cudna draperja, ale nie człowiek. Wielcy nasi poeci i pisarze historyczni, umieją wprawdzie powtórzyć cud owego rzeźbiarza, który Galateę poruszył; u nich, chociaż człowiek naturalny, przyciśniony zbroją lub karmazynem, życie jednak tryska z tych przyborów, a czytelnik zdziwiony, pyta sam siebie: czy tak być mogło? I może było nawet, może to jest właśnie uchwycenie najdoskonalsze rzeczywistości dziejowéj, może elementa różnorodne tak się dziwnie pod ciepłem żywotnem idei narodowéj, zlewały w jedność, że indywidua tworzyły się jak statuy, z jednéj sztuki. Ów Mohort, co Boga i granicę na jednéj kładzie linji, co nie zna innego krzyża, nad Pańskim, w którego sercu tak się zrosły dwa porządki, przyrodzony i nadprzyrodzony, że nierozerwalną jedność stanowią, to może typ doskonały, gienjalnie uchwycony, tego zakonu, którym rządzili się przodkowie nasi. Ów spokój Wita Stwosza, który z prostotą niewstrząśnioną, w faktach widzi absolutną prawdę, i z tego *co jest*, wyrabia ideał w Stallach swoich:

> Że Bóg dał króla — więc dla chwały Jego
> Stał niby w środku tam tron okazały;
> Boć Jemu pierwsza w ojczyźnie poczciwość...
>
> Hetman — jak mówią — prawa ręka Pana,
> Więc był tam stolec i na cześć hetmana.
>
> . . . . . . . . . . . . . . . .
>
> Dał Bóg burmistrza — więc ku Jego chwale
> I miejską ławę urobiłem wcale, etc. etc.

Ten spokój, mówię, to proste przyjęcie tego co jest, jako najwyższy wyraz mądrości, to może stanowiło istotnie cechę charakterów narodowych. Ale czy tak być powinno koniecznie, czy to zbronzowanie się w tradycji, potłumienie w sobie wszelkich ogólnych pojęć, przez które człowiek, jest człowiekiem wszystkich wieków i czasów, piastunem wszystkich instytucji nie jest nawet przeciwne prawdziwemu pojęciu religji, która ma panować po wszystkie wieki i ogarniać wszelkie koleje. (a)

Kiedyś w osobnych studjach o naszéj przeszłości, rozwiniemy tę myśl obszernie, tu tylko powiemy, że gdybyśmy nawet te typy, odtworzone wielkiem przeczuciem poety, przyjęli jako rzeczywistość, to jeszczebyśmy nie mu poważyli się zarzucić zbyt ścisłą wierność i mimowolne może zastosowanie do dziejów, téj teorji *sztuki, dla sztuki*, w któréj doskonała przedmiotowość pochłania ideę moralną. Nie, zaprawdę, realizm tu nie wystarcza, trzeba koniecznie szukać nietylko polaka, ale duszy człowieka, trzeba dopatrzyć, przeniknąć naturalne wzruszenia, naturalne natchnienia, które żyły obok przywyknień, zwyczajów i nacisku tradycji; trzeba je ożywić nawet i przypuścić gdzie ich nie dostrzegamy, jak to słusznie uczynił Odyniec, w poemacie, który rozbierać mamy, kiedy w usta Kochanowskiego, na widok ludu, kładzie słowa człowieka wszystkich wieków, nie koniecznie swego:

> Dobry lud! Kiedyż i im dzień zaświeci,
> Że ich ojczyzna przybierze za dzieci.

Te to szlaki, te drogi wycięte w ciemnéj zarośli tradycji, wpośród olbrzymich kniei zwyczaju, są najwyższą chwałą poety i te to szlaki, obok kolorytu, stanowią dopiero *doskonałą przedmiotowość historyczną*. Temi to szlakami łączy się przeszłość z przyszłością, po nich można wyjść na drogę nową, nie tracąc śladów dawniejszych.

Mamyż to powiedzieć naprzód, nieusprawiedliwiwszy naszego zdania, że Odyniec rozpoczyna tę epokę, że *Barbara* jest wyrazem takiéj przedmiotowości. Zanim dowiedziemy tego, chcemy tu jeszcze zacytować słowa p. Kraszewskiego, który, zdaniem naszem, przeczuł ten śliczny pojaw na polu naszéj poezji, tak, że kiedyśmy jednocześnie czytali w druku ten ustęp, a w rękopiśmie *Barbarę*, zdawał on nam się proroczem natchnieniem.

„Kiedyż nareszcie danem nam będzie oglądać historyka poetę, kiedy ujrzymy odgadnioną prawdziwie wspaniałą przeszłość naszą. Może być, żeśmy już bliżéj dzieła, niżeli się nam zdaje, zwykły to tryb chodu idei ludzkiéj we wszystkich przedmiotach: naprzód ostateczności, potem nareszcie jasne widzenie prawdy. A wizerunek ten ukochany, przyjdzie nam z piersi człowieka, co szczerze i pobożnie ukochał to, co ma odwzorować, wniknął myślą w tajnie przeszłości i będzie czekał, aż nań duch zstąpi z góry, bo na to siły potrzeba nie ziemskiéj, lecz innéj, która żyje, co żywe, która przychodzi od Boga, która jest nagrodą, błogosławieniem i potęgą."

Tak, powtarzamy, *Barbara* zdaje nam się zjiszczać tę zapowiednię i rozpoczynać epokę nową historycznego obrazowania, tak dalece, że gdybyśmy nawet samemu utworowi co zarzucić mieli, to jednak nikt nie zdoła zaprzeczyć téj oryginalnéj świeżości, tego połączenia ogólnéj ludzkiéj natury z historyczną, téj pełni człowieczeństwa w dziejowym człowieku, która stanowi najwyż-

---

(a) Ta nasza uwaga nie zmienia w niczem wielkiéj wartości obrazów Pola, mianowicie Mohorta i Wita. Ten ostatni poemat, jedyny w swéj prostocie, jest tak wielkim, tak dziwnie doskonałym, iż nawet przechodzi zdolność współczesności, pojęcia jego ceny. Sądzono go z różnych punktów, ale nigdy z właściwego; to żywcem wzięty obrazek umbryjskiéj szkoły, to ideał prostoty. Rozwiniemy wkrótce myśl naszą w osobnych studjach.

szą cechę. razem dramatu i obrazowania dziejowego. (b) Sam autor przyznaje się we wstępie, iż na tę stronę zadania, główną zwracał uwagę i dla tego utwór swój nazwał poematem dramatycznym, nie zaś dramatem, tak się wyrażając: „Dodaję tu, że celem moim było nie z historji napisać poezją dramat, lecz raczéj za pomocą poezji w formie dramatycznéj, pewną historyczną, nie śmiem mówić epokę, lecz *chwilę*, w duchowéj jéj prawdzie przedstawić i *psychicznie niejako objaśnić.*"— Nie odstępujemy więc od myśli autora, naznaczając *Barbarze* to duchowne i psychiczne stanowisko. *(d. c. n.)*

(b) Musimy oddać tu słuszność panu A. Nowosielskiemu, iż on pierwszy u nas na tę stronę historycznego obrazowania zwrócił uwagę.

# ROZMAITOSCI.

## LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

*Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.*

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 265).

Nie mogę, nie śmiem się wtajemniczać w życie jego, pełne bolesnych zawodów, ale kilka szczegółów o nim masz we *wspomnieniach* i *pamiętnikach* pani Ewy Felińskiéj. O talencie jego malarskim znawcy najchlubniejsze dają świadectwo, ja z jednego portretu i kilku szkiców stanowczo sądzić nie mogę, a nawet gdybym i więcéj jego robót widział, nie śmiałbym jeszcze ostatecznego zdania ferować, bo trudno jest przeniknąć gdzieby to te siły duchowe, których większą część musiał obrócić na nieustanną walkę z przeciwnościami, wyniosły, gdyby je wszystkie mógł ukochanéj sztuce poświęcić. A że wielkie to siły, że to prawdziwy artysta poeta, o tem ani wątpić, znać to i w charakterze i w pęzlu. Jest to jeden z tych typów, jakich dziś w naszem zmaterjalizowanem społeczeństwie napotkać trudno, jakie tylko wieszcz w chwili prawdziwego natchnienia utworzyć może.

Takim przynajmniéj mam go w pamięci i w sercu, a trzeba ci wiedziéć, że dla dopełnienia tego poetycznego uroku w jakim go widzę, przedstawia mi się zawsze, jak go raz pierwszy ujrzałem, w jego mieszkaniu, w celi starego Bernardyńskiego klasztoru, po którego mrocznych a pustych kurytarzach, powtarzających echem ponurem odgłos moich kroków. długo się błąkałem, nim do drzwi jego trafiłem. Skromne sprzęty, świadczące o surowem życiu samotniczem, xiążki, obrazy, szkice ołówkowe, oświecone światłem niepewnem przedzierającem się przez kratowne okno, były tak malowniczem, a tak naturalnem otoczeniem téj wyniosłéj postaci, z obliczem pogodnem, lecz rzewnem, z oczyma dużemi, błękitnemi, ze spojrzeniem jasnem i czystem, serdecznem, lecz dziwnie melancholijnem, z czołem szerokiem, ocienionem obfitemi lecz szronem przypruszonemi włosami, tak z nią harmonizowały, że ci i wypowiedzieć nie zdołam, jak mi błogo było w téj celi przy tym człowieku.

Adam *Pieńkiewicz*, doktór medycyny, uczeń liceum Krzemienieckiego, a potem akademji Wileńskiéj, autor *Pieśni naszych*, wydawca *wyboru poezji i pisarzy Polskich*, także stały mieszkaniec Mińska, gdzie mozolna praca w lekarskim zawodzie, ledwie mu skromne daje utrzymanie i jakie takie środki na wychowanie dzieci osieroconych przez matkę.

Mówić ci o tym człowieku, o tym lekarzu poecie, nie mam potrzeby, przeczytaj jego *Pieśni nasze*, a ujrzysz w nich żywy wizerunek téj wzniosłéj duszy, pełnéj gorącéj wiary, wielkiéj miłości i rezygnacji prawdziwie chrześcjańskiej, odczujesz w nich wszystkie jéj krwawe zawody, i każdy jęk stłumiony, Bogu ofiarowane w modlitwie, pełnéj pokory i najzupełniejszego poddania. Czytaj wstęp do tych pieśni, a poznasz jak wysokie wieszcz ma pojęcie o posłannictwie poezji, jak jéj stanowisko rozumie, czytaj pieśń do *Anioła stróża*, czytaj przedewszystkiem *pieśń lekarza*, a przekonasz się jaką mu jest świętością jego zawód szlachetny, jak wolny od najlżejszych nawet więzów materjalizmu, jak w nim wszystko przez Boga, w Bogu i dla Boga.

*Pieśni nasze* wyszły u Glücksberga w Wilnie 1848 roku, zawierają *prolog i początek pieśni Emmanuel, Batowy szlak, król, Królowa Jadwiga, Dwa Rapsody z pieśni Chocimskiej, Do Anioła stróża, Pieśń natchniona obrazem św. Marji Magdaleny do Moesa, Pieśń ziemska na niebieski strój i Pieśń lekarza.* Nie myślę tego zbiorku poezji wynosić na arcydzieło, nie zaliczam nawet do pierwszo-rzędnych utworów literatury naszéj, bo forma nie zawsze w nich odpowiada wzniosłości pomysłu, bo natchnienie nie zawsze daje polot swobodny duszy, zewnętrznym obarczonéj uciskiem, nie mogę jednak nie uczcić wzniosłego nastroju ducha w tych pieśniach, nie mogę nie pokochać poety który w wiersz każdy i w każde niemal tu słowo, włożył swe serce gorące, najpoczciwszemi zasadami przejęte, i nie mogę wreszcie nie ubolewać że jego pieśni natchnionéj brak wolniejszego oddechu, aby odbrzmiała cały głos Boży w jéj piersiach się rozlegający, i że na te dźwięki stłumione, jakiemi w pieśniach się naszych ozwała, w swoim czasie nie zwrócono takiéj uwagi, jakiéj ze wszech miar godne. jaką dziś obdarzamy nie jeden utwor, nie mający ani połowy téj wartości co one. Nie przypisuję wszakże tego obojętności ogółu, lecz tylko epoce, w któréj się poezje pana Pieńkiewicza zjawiły, rok bowiem 1848 najmniéj był literaturze przyjazny, u mysły czem innem były zaprzątnięte, w piśmiennictwie perjodycznem naszych prowincji był jakiś zamęt, ścieranie się sprzecznych żywiołów, z Warszawą nie mieliśmy stosunków, a zresztą i jéj dziennikarstwo ówczesne dalekiem było od téj świetności i rozgłosu, w jakich się dzisiaj znajduje. Późniéj dzień każdy miał swoje własne zadanie i niepodobna było wstecz się obracać i zajmować się tem, o czem narazie zabaczono. Lecz jabym bardzo zawinił, gdybym wspominając poznanie się moje z panem Pieńkiewiczem, zamilczał o jego *pieśniach* i nie starał się zwrócić uwagi moich współbraci na tego zacnego pracownika, któremu brak tylko swobody i spokoju, aby przy talencie kierowanym najpoczciwszą dążnością, zajął jedno z najpoczestniejszych miejsc w gronie naszych zasłużonych pisarzy. W tece swéj autor *Pieśni naszych*, które na tytule mają oznaczony tom pierwszy, posiada obfite materjały do drugiego, które tylko uporządkować i przepisać potrzeby, ale i na to praca na chleb powszedni czasu mu nie zostawia, a troska o los dzieci swobodnéj myśli nie daje. (1).

Jaźwińskiego autora *nowéj metody historycznéj*, tyle tylko żem widział na owym wieczorze u pana Marcinkiewicza, o czem się dowiedziałem dopiero po jego odejściu, dwóch słów nawet z nim nie zamieniwszy. Łatwo pojmiesz, jak mi to przykro było i jak wymawiałem szanownemu gospodarzowi że tak serdecznie dbając o przyjemność swych gości nie pomyślał o tem jak wielkąby mi sprawił, zaznajomiwszy mię, z tym zasłużonym mężem. Późniéj starałem się z nim spotkać ale daremnie, bo go zupełnie z oczu straciłem. Tylko wracając już na Podole, w Bobrujskim powiecie, dowiedziałem się o nim od jego znajomych, że zawsze gorliwie w historycznym i filologicznym zawodzie pracuje, i z gorliwością uprzejmą teorję swoję, pragnącym z nią się obeznać, wykłada.

Do przedstawicieli umysłowego ruchu w Mińsku należy także stały jego mieszkaniec pan Ignacy Piotr Legatowicz, magister filozofji, były etatowy dozorca szkół, emeryt, autor kilku dziełek moralnéj i satyrycznéj treści jak np. *Epigrammata, Podarek dla młodzieży, Prawidło poczciwego życia, Apoftegmata, Nauka moralna dla dzieci i Myśli.* Jak w epigrammatach wiele prawdziwego dowcipu, tak w dziełkach moralnej treści wszędzie myśl zdrowa, wyrażona jasno i zwięźle. xiążeczki te jednak mające wartość niezawodną nie dosyć są rozpowszechnione, czy to dla tego że ten rodzaj zupełnie dziś wyszedł ze zwyczaju czyli téż, że autor własnym nakładem pisma swoje drukował,

Tak czy owak fakt sam przez się nie bardzo pocieszający i życzyćby należało, aby utwory pana Legatowicza więcej się rozchodziły w handlu xięgarskim.— Oprócz wyliczonych tu dziełek ma autor w rękopismach obfity zbiór epigrammatów erotycznych, z których nie mało krąży w męzkiéj publiczności, zwłaszcza przy kieliszku, a choć surowa skromność słusznie przed niemi uszy zatyka, choć się nie godzi im przyklaskiwać za myśl swawolną, niepodobna jednak nie przyznać niezmiernego dowcipu i oryginalności. Prace pana Legatowicza tem większy obudzają interes, że szanowny emeryt dotknięty jest smutnem kalectwem pozbawiony wzroku, najdroższego zmysłu dla każdego człowieka, a tem bardziéj dla literata.

(1) Temi dniami odebrałem odeń dobrą nowinę, że już zamyśla oddać pod prassę *Nowe pieśni nasze.*

W Mińsku téż najczęściéj zamieszkuje pan Małyszewicz, którego artykuły musiałeś nieraz w Kronice spotykać, wielki lubownik i znawca literatury i kunsztów, właściciel bardzo pięknéj bibljoteki, posiadający kilka dzieł i rękopismów, liczących się do osobliwości bibljograficznych.

Wiele mi też mówiono o zbiorach bibljotecznych, archeologicznych i pięknych obrazach, posiadanych przez pana K., ale tych nie miałem przyjemności oglądać. *(d. c. n.)*

# DONIESIENIA.

**Roczników gospodarstwa krajowego** wydawanych przez Towarzystwo Rolnicze w królestwie Polskiem wyszedł tomu Igo Nr. 6, za miesiąc październik i zawiera: Wyjątki z dziennika podróży gospodarczo-rolniczéj w ciągu maja i pierwszych dni czerwca r. b odbytéj po niektórych okolicach Prus i Holsztynu, przez K. *W.* z Wieluńskiego. Sprawozdanie z przeglądu gospodarstwa Wilanowskiego odbytego w dniu 17 czerwca r. b. przez członków towarzystwa rolniczego przez L. *G.*—Opis z dóbr Poturzyna, których właściciel Tytus Wojciechowski otrzymał w r. b nagrodę towarzystwa rolniczego w medalu srebrnym za stosunkowo największą w oddziale Lubelskim uprawę roślin pastewnych.— O skutkach z marglowania otrzymanych w folwarku Budzyn w okręgu Olkuskim przez Pawła *Wietckiego.* -- Przegląd pism rolniczych przez J. K *Gregorowicza.*— O liszkach niszczących rzepak przez A. *Wagę.* — Przegląd wiadomości przez korrespondentów towarzystwa rolniczego w królestwie polskiem za miesiąc wrzesień 1858 roku nadesłanych. — Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc sierpień r. b. (Nr 486—1.)

W dniu 30 z. m. wyszedł z druku VI zeszyt serji 2éj **Wolnych Żartów**, a wraz z rozpoczętym kwartałem w tym samym nieprzerwanym ciągu jak dotąd wychodzić będzie iak najakuratniéj *Serja Trzecia*, téj tak sympatycznie przez cały ogół przyjętéj publikacji. Cena prenumeracyjna wynosi w Warszawie w expedycji głównéj w xięgarni **H. NATANSONA** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 71 na 1szem piętrze, oraz we wszystkich xięgarniach i kantorach pism perjodycznych rs. 1 kop. 80 (zł. 12), na urzędach i stacjach pocztowych w królestwie rs. 2 kop. 25 (zł. 15), z dopłatą kopert pocztowych w cesarstwie rs. 2 kop. 75, (zł. 18 gr. 10). Osoby w cesarstwie zamieszkałe, prenumerujące już w kopertach którekolwiek z pism Warszawskich na Wolne Żarty dodatkowéj opłaty na koperty nie wniosą i uiszczą tylko rs. 2 k. 25, w takim razie jednak uprasza się o przesyłkę należności albo w prost do pocztowéj Expedycji Gazet, albo do wyżéj wymienionéj Expedycji głównéj Wolnych Żartów. Osoby za pośrednictwem poczty lub xięgarni prenumerujące, raczą przedpłatę w miejscach właściwych złożyć jak najrychléj, żeby zwłoki w odbiorze zeszytów. Numer 6 czyli ostatni serji 2éj zawiera następujące przedmioty: Balet, poemat liryczny. — O strojach kobiecych w ogólności, a o krynolinach w szczególności. — Świat i kochankowie, operetka w jednym akcie. — Korrespondencja węża do bocianów polskich. — Miss Julja Pastrana (portret zdjęty z natury). — Spekulacja dziadowska, — Rozwiązanie skoków konika na szachownicy. — Jaki ojciec taki syn. — Kwestje żywotne. — Wujaszek całego świata (na ucho czytelnikom). — Doniesienia.— Skrzynka do listów.— Dwa rebusy. (Nr. 487—1.)

**PRZYJECHALI DO WARSZAWY.**

*Ciesielski* Ant. ob. z Tomaszowa nr 476, *Kamiński* Djonizy ob. z Cesarstwa nr 476, xiądz *Osiecki* Józef pleban z Chociszewa nr 500, *Sułowski* Adam obyw. z Rylska nr 584, *Sakowicz* Grzégorz ob. z Brześcia Lit. nr 601, *Trąbczyński* Konst. obyw. z Zalesia nr 584, *Zaborowski* Walenty ob. z Zaborowa nr 584, *Bułhakowie* Ant. i Jan oby. z Drezna nr 570, *Kurnatowski* Stan. ob. z Poznania nr 1327, *Nowowiejski* Miko. obyw. z Paryża nr 613.

**WYJECHALI Z WARSZAWY.**

*Eliaszewicz* tajny radc senator do gub. Mohylewskiéj, *Fiorentyni* Stanis. kup. do Wilna, rzeczyw. radca stanu *Kruzenstern* szambelan dworu J. C. MOŚCI do Cesarstwa, *Karczewski* Leonard doktór do Kowna, *Kozłowski* Jerzy asses. kolleg. do Wilna, *Podgórski* Walery ob. do gub. Mińskiéj, *Podolecki* Adam ob. i *Romaszkiewicz* Andrzej oby. do Wilna, *Potockie* Teresa i Cecylja hrabinie do Niemiec.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 262, wyjechało 379.

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 10ty.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 27 Września (9 Października) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*